

Prace Filologiczne. Literaturoznawstwo 11(14) 2021
ISSN 2084-6045
e-ISSN 2658-2503
Creative Commons: Uznanie autorstwa 3.0 PL (CC BY)
DOI: 10.32798/pflit.602

SARMATYZM I BIEDERMEIER.
GRANICE, CEZURY, PRZEPLYWY.
W KRĘGU GALICYJSKICH
SPADKOBIERCÓW SOPLICY

Sarmatism and Biedermeier. Borders, Time Frames, Shifts and Changes.
Within the Circle of Soplica's Galician Heirs

IWONA WĘGRZYN
Uniwersytet Jagielloński w Krakowie, Polska
E-mail: iwona.wegrzyn@uj.edu.pl
<https://orcid.org/0000-0001-6591-9446>

Abstract

The article is a suggestion for a possible interpretation of an identified interference of two currents – Romantic Sarmatism and Biedermeier which marked their presence in the 19th-century Polish culture. The currents provide an example of cultural diffusion which results in redefinition of the cultural identity of Polish gentry of the second half of the 19th century. Based on literary works defined as the circle of heirs of *Pamiętki Soplicy* [*Soplica's Memoirs*] by Henryk Rzewuski, the article portrays not only the evolution of the old-time *szlachta* (Polish gentry) tradition in the context of ongoing social and cultural changes brought by the 19th century but most of all it extracts the essence and meaning of Biedermeier as a crucial cultural impulse which modernised the tradition of *szlachta* (Polish gentry) and ushered it into the cultural processes taking place in the 19th-century Europe.

This cultural diffusion which is apparent in the relationship between Romantic Sarmatism and Biedermeier makes it possible to outline the geographical borders of cultural phenomena as well as their time frames which are indistinct when looked into only from the perspective of commonly accepted mainstream history of the 19th-century Polish culture. Also, the article pays attention to the social changes which initiated shifts and movements within the Polish culture of the 19th century.

Keywords: Romantic Sarmatism, Biedermeier, 19th-century Polish culture

Streszczenie

Prezentowany tekst jest propozycją interpretacji dostrzeżonej interferencji dwóch nurtów dziewiętnastowiecznej kultury polskiej: romantycznego sarmatyzmu i biedermeieru jako przykładu dyfuzji kulturowej, której efektem staje się zredefiniowana kulturowa tożsamość polskiego ziemiaństwa drugiej połowy XIX w. Na przykładach dzieł literackich, określonych jako krąg spadkobierców *Pamiętek Soplicy* Henryka Rzewuskiego, pokazują nie tylko ewolucję dawnej tradycji szlacheckiej w kontekście zmian społecznych i kulturowych, jakie przynosi XIX w., ale przede wszystkim wydobywam znaczenie biedermeieru jako ważnego impulsu kulturowego, który modernizował tradycję szlachecką i otwierał ją na kulturowe procesy zachodzące w dziewiętnastowiecznej Europie.

Kulturowa dyfuzja zachodząca między romantycznym sarmatyzmem a biedermeierem pozwala mi wskazać niezbyt wyraźnie dostrzegane z perspektywy typowych ujęć historii kultury polskiej XIX w. geograficzne granice występowania zjawisk kulturowych oraz czasowe cezury ich trwania, zwracam też uwagę na wydarzenia społeczne, które inicjowały kulturowe przepływy w obrębie kultury polskiej XIX w.

Słowa kluczowe: romantyczny sarmatyzm, biedermeier, kultura polska XIX w.

Bartłomiej Michałowski – bohater ostatniej powieści Henryka Rzewuskiego – mógłby być młodszym bratem pana Seweryna Soplicy. Dzieliło ich ledwie sześć lat, ale w czasach, o których opowiadał Rzewuski, te sześć lat stanowiło już całą epokę.

Pan Seweryn Soplica, cześnik parnawski, urodzony w roku 1727¹, należał do świata szlacheckiej Rzeczypospolitej. Pochodził z niemającej rodziny, więc wybrał zawód jurysty i związał swój los z litewskim magnatem – Karolem Radziwiłłem „Panie Kochanku”. Był plenipotentem, dworzaninem, wreszcie panem na własnym zagonie. Gdy przyszedł czas, pan cześnik parnawski zrobił to, co zrobił jego dobroczyńca, co zrobili jego sąsiedzi, przyjaciele, znajomi: poszedł walczyć po stronie konfederatów barskich. Nie musiał dokonywać wyborów – zrobił dokładnie to, co robili wszyscy wokół niego.

Bohater ostatniej powieści Rzewuskiego, *Pamiętników Bartłomieja Michałowskiego*², urodził się w roku 1733 w niezamożnej szlacheckiej rodzinie, palestrantem był jego starszy brat, on zaś obrał zawód żołnierza. Służył w armii saskiej, a potem jako szambelan los swój związał z dworem polskich królów: Augusta III i Stanisława Augusta. Nie dorobił się znacznego majątku, ale skrzętność i dobre inwestycje pozwalały mu wieść dostatnie życie właściciela domu z ogrodem – nie mieszkał już na wsi, ale w mieście, nie nosił też kontusza, a mundur emerytowanego oficera.

¹ Vide H. Rzewuski, *Nie-bajki i inne opowieści szlacheckie*, oprac. I. Węgrzyn, Kraków 2011, s. 39.

² Idem, *Pamiętniki Bartłomieja Michałowskiego*, Oddział I, Petersburg–Mohylew 1856; Oddział II, Warszawa 1857.

Koleje losu Soplicy były uderzająco typowe dla środowiska średniozamożnej szlachty, ale i biografia Michałowskiego, choć pełna spotkań z niezwykle ludźmi, też może zostać potraktowana jako dość typowa historia szlachcica – żołnierza i dworzanina, szlacheckiego self-made mana. Na pozór dwa podobne warianty szlacheckich biografii – warianty polskiego losu, a przecież tak inne za sprawą groźnej i kapryśnej historii. Świat Michałowskiego w niewielkim stopniu przypominał ten, w którym żyli jego przodkowie. W trakcie swego życia doświadczył on upadku Rzeczypospolitej, zmiany granic państw, których stawał się obywatelem, wybuchu wojen, insurekcji, wreszcie w 1815 r. nastania epoki Aleksandra I, a wraz z nią kruchej nadziei na przywrócenie dawnego ładu. Wobec rozszalałej historii pozostawał zawsze sam, nie było już wodzów ni autorytetów, którym chciał lub potrafił zaufać.

Zestawienie losów bohaterów pierwszego i ostatniego dzieła Rzewuskiego ujawnia skalę zmian, jakie przyniósł wiek XIX. Przerwanie ciągłości trwania państwa i naruszenie stabilności fundamentów świata kojarzonego do tej pory z polskością łączy się tu z niezauważalnym, ale (jak pokaże przyszłość) definitywnym kresem przednowoczesnej, tradycyjnej kultury sarmackiej. Miarą nowoczesności okazuje się jednak nie tyle uruchomienie procesów modernizacyjnych i migracji z prowincji do miast, ile stopień ingerencji historii w życie jednostki. Wyznacznikiem zachodzących zmian jest w powieściowym świecie Rzewuskiego stała, destrukcyjna obecność historii, która nie rozgrywa się, jak dawniej, na dworach wielkich tego świata, ale bezpośrednio ingeruje w życie zwykłych ludzi. Michałowski został przez Rzewuskiego z całą bezwzględnością rzucony na pastwę dziejowych wichrów i tym właśnie jego polski los różni się od losu niewiele starszego cześnika, który przed tą najstraszniejszą zawieruchą swej epoki został cudownie uratowany. Pan Soplica żył niejako poza historią, jego udział w działaniach konfederacji barskiej miał wymiar uczestnictwa w jednym z rytuałów szlacheckiej demokracji, był wpisany w ramy szlacheckiego świata i nie naruszał jego tożsamości. Dla pana Bartłomieja każda kolejna wojna kończyła się apokalipsą tego, co znane, i stawiała bohatera przed straszliwą niewiadomą przyszłości. Rozbiory i wojna 1792 r. odebrały mu niepodległe państwo, insurekcja kościuszkowska, doświadczana przez Michałowskiego w Warszawie jako społeczna rewolta, pozbawiła go poczucia stabilności dotychczasowego ładu, wreszcie epopeja napoleońska naruszyła jego pojmowanie feudalnego, pozornie odwiecznego porządku Europy. Każde z tych wydarzeń wymuszało na Michałowskim konieczność dokonywania wyborów: czas Sejmu Wielkiego – wybór między nielubianym królem a bliskimi mu ideowo szlacheckimi tradycjonalistami spod znaku Targowicy³;

³ Kwestię tę przypomniał Janusz Tazbir w szkicu *Bartłomiej Michałowski broni Targowicy*. Vide idem, *Od Sasa do Lasa*, Warszawa 2011.

powstanie 1794 r. – wybór między względną stabilnością gwarantowaną przez stacjonujących w Warszawie Rosjan a chaosem generowanym przez zrewoltowany tłum pod wodzą szewca Kilińskiego; wreszcie rok 1812 – wybór między francuskim uzurpatorem a reprezentującym tradycyjną monarchię Aleksandrem I. Dokonując każdego z tych wyborów, Michałowski był sam. Kierował się wyłącznie wyniesionymi z domu przekonaniami, wiarą oraz nabytym doświadczeniem, które – jak każdemu konserwatyście – odpowiadało mu nieufność wobec egzaltowanych deklaracji, patriotycznych uniesień i nierozważnych działań. Nie znał przyszłych wyroków historii, która wbrew jego rozpoznaniom zadekretuje, że to targowiczanie – a nie król – zostaną obwinieni o zdradę, że warszawscy jakobini nazwani zostaną patriotami, a nie nosicielami rewolucyjnej zarazy, że to Napoleon zostanie bohaterem Polaków, a nie przynoszący im pokój rosyjski cesarz.

Rzewuski uczynił Michałowskiego reprezentantem milczącej części polskiej szlachty – tradycjonalistów, którzy musieli zmagać się z gwałtownymi przemianami świata na progu XIX w. Michałowski miał stać się głosem zwykłych ludzi, którym nie starczyło odwagi, determinacji lub przekonania, by iść za Kościuszką czy Napoleonem – ludzi, którzy za swój podstawowy obowiązek uważali dbałość o rodzinną schedę, bezpieczeństwo najbliższych. Historia w przyszłości nazwie ich tchórzami i koniunkturalistami, ale to dzięki ich pracy bohaterowie wojen mieli gdzie wracać, to oni gwarantowali ciągłość – trwanie majątków, tradycji, biologicznej egzystencji narodu. W świecie, w którym przyszło im żyć, nic nie było pewne, nic nie okazywało się dane raz na zawsze. Przyszłość niosła same zagrożenia – polityczne, społeczne, ekonomiczne. Jedyne, co pozostawało stałe, to rodzina, krąg bliskich przyjaciół, dobrze zaopatrzona biblioteczka, kilka ulubionych obrazów, przydomowy ogród i kolekcja tabakierek⁴. Nawet jeśli tak opowiedziany polski los radykalnie różnił się od obowiązującego powszechnie ideału zaangażowanego patrioty-uczestnika walk, to kwestią otwartą pozostaje pytanie, czy rzeczywiście Rzewuski tak bardzo się mylił, domagając się uwzględnienia racji także tej milczącej, biernej wobec historii części Polaków.

Pewni, że Rzewuski nie ma racji, byli jednak jego współcześni, którzy *Pamiętniki Bartłomieja Michałowskiego* odsądziли od czci i wiary, nazywając książką zdradziecką i groźną dla narodowego sumienia, bo służącą „do zwichnięcia wyobrażeń pokolenia młodego i do spaczenia sumienia narodowego”⁵.

⁴ O wartości tych domowych zbiorów jako residuum polskości pisał Michał Grabowski w rozprawie *Wypadki galicyjskie. Dokończenie przeglądu literatury i życia umysłowego w Galicji między 1830 a 1848 rokiem*, w: Z. Sudolski, *Tropem detektywa. Studia, materiały, sylwetki*, t. 2, Warszawa 2009, s. 203–204.

⁵ „Przegląd Poznański” 1857, t. 24, s. 175. Więcej na temat recepcji powieści vide I. Węgrzyn, *W świecie powieści Henryka Rzewuskiego*, Kraków 2012, s. 307–311.

Ostatnia powieść Rzewuskiego „rozdrażniła i oburzyła” opinię publiczną nie dlatego jednak, że jej autor kłał narodowe świętości, przypominał dni hańby i upokorzenia, ale dlatego, że stawał po stronie życia, nie zaś ideału ofiarniczego. Medytując nad zdarzeniami polskiej historii, pozwalał swym bohaterom „układać się” z historią i z administracją mocarstw egzystujących; pozwalał im zakochiwać się, zakładać rodziny, płodzić dzieci – po prostu żyć, a nie umierać dla ojczyzny. Rzewuski dotykał przy tym najczulszej struny polskości czasów niewoli – prowokacyjnie zderzał głośno deklarowaną niezgodę na polityczną rzeczywistość z jej codzienną cichą akceptacją. Swoich współczesnych rozsierdził, stawiając im przed oczy lustro, które odsłaniało z całą wyrazistością hipokryzję zrodzoną z konfrontacji wzniosłych haseł głoszonych od święta i przyziemności codziennych kompromisów. Co gorsza, wprawił ich w konfuzję, bo jego bohater nie był wcale cynicznym łotrem, a poczciwym człowiekiem, w którego losie i rozmyślaniach z łatwością mogli rozpoznawać się dziewiętnastowieczni czytelnicy. Właśnie tego nie potrafił Rzewuskiemu darować Stanisław Tarnowski:

Smutny ideał ten pan Bartłomiej. Jest najcnotliwszym człowiekiem na świecie. Bogobojny i pobożny [...], daje jałmużnę, krewnym świadczy wiele dobrego, wierny swoim przekonaniom przyznaje się do nich zawsze i odważnie, wierny swoim przełożonym nie opuszcza ich nigdy, a zwłaszcza w nieszczęściu, pełen godności i honoru przy tym. [...] wady nie ma ani jednej, nawet nie ma egoizmu⁶.

Bartłomiej Michałowski wydawał się Tarnowskiemu „najbardziej antypatycznym” oportunistą – „wyrachowany rozum do zachowania bezpieczeństwa własnego”, który „uznaje każdy fakt dokonany i poddaje się każdemu porządkowi rzeczy”⁷. Sama zaś powieść „nudotą”, która opowiadając o zajmujących czasach i ludziach, nie mówi o nich nic zajmującego⁸.

A przecież pod wieloma względami Michałowski wciąż **był** młodszym bratem pana Seweryna Soplicy – poczciwego szlachcica, ale i trochę tchórza, trochę konformisty. Skonsternowani krytycy od razu spostrzegli ich podobieństwo⁹. Koniunkturalizm cześnika parnawskiego i jego szczególne umiłowanie codziennego życia, tak łatwe do wybaczenia w kontekście czasów kontuszowych, stawały się jednak bardzo trudne do zaakceptowania w epokach następnych, szczególnie w drugiej połowie lat pięćdziesiątych XIX w. Rzewuski w *Pamiętnikach Michałowskiego* pisał co prawda o epoce minionej (akcja powieści obejmuje czas

⁶ S. Tarnowski, *Henryk Rzewuski: z odczytów publicznych odbytych we Lwowie*, Lwów 1887, s. 74.

⁷ Ibidem, s. 75.

⁸ Ibidem, s. 79.

⁹ Na kwestię tę zwrócili uwagę redaktorzy „Biblioteki Warszawskiej” (1857, t. 2, s. 636), „Przeglądu Poznańskiego” (1857, t. 24, s. 172) oraz Zygmunt Szweykowski w rozprawie *Powieści historyczne Henryka Rzewuskiego*, Warszawa 1922, s. 277.

od lat sześćdziesiątych XVIII w. po lata dwudzieste XIX w.), ale nikt nie miał wątpliwości, że powieść pozwalała odczytywać się także jako dzieło portretujące współczesność, której naturalny kontekst budowała trauma po klęsce powstania listopadowego i mozolne próby podtrzymywania życia na gruzach dawnego świata przez tych wszystkich, którzy w kraju pozostali i, trochę jak Michałowski, układali się z zaborcą i straszną historią.

Tak oto w swych młodszych braciach linia sarmacka, reprezentowana przez cześnika parnawskiego, spotykała ludzi biedermeieru, takich jak Bartłomiej Michałowski właśnie. Tak oto restytuowana przez romantyzm przedoświeceniowa tradycja sarmacka spotykała reprezentowaną przez biedermeier nowoczesność. Łączył ich tradycjonalizm, umiłowanie swojskości i codzienności, a przede wszystkim praktyczny rozsądek, podpowiadający, by godzić się na świat taki, jakim jest.

Ani Rzewuski, ani bohater jego ostatniej powieści nie znali jeszcze tego pojęcia. Biedermeier, rozumiany jako nurt kultury europejskiej XIX w., nazwany i rozpoznany zostanie dopiero *ex post*, przez badaczy dwudziestowiecznych. Pierwsi będą historycy sztuki i literaturoznawcy obszaru języka niemieckiego, próbujący zdefiniować specyfikę tak charakterystycznej dla swej kultury mieszczańskiej odmiany romantyzmu. Kolejne lata badań wyraźnie jednak udowodnią, że biedermeier nie był zjawiskiem lokalnym, ograniczonym wyłącznie do miejskiej, mieszczańskiej tradycji Austrii i niemieckich landów. Rozprawa Virgila Nemoianu *The Taming of Romanticism* ostatecznie dowiodła, że powinien być on traktowany nie jako konkurencja dla romantyzmu, ale szeroki, współbieżny z romantyzmem prąd kultury europejskiej XIX w.¹⁰

Na gruncie polskim wstępne rozpoznania Marii Żmigrodzkiej na temat specyfiki prozy krajowej¹¹ z biegiem lat podlegały uzupełnieniu i doprecyzowaniu, owocując z jednej strony badaniami nad biedermeierowskim patronatem nad dziewiętnastowieczną kulturą codzienności¹², z drugiej zaś, zaproponowanym przez Dobrochnę Ratajczakową, prowokacyjnym kwestionowaniem romantyczności takich romantycznych arcydzieł jak *Pan Tadeusz*¹³. Obecnie nikt już nie traktuje określenia biedermeierowski jako deprecjonującego ani nie ogranicza go wyłącznie do kultury niemieckojęzycznej. W moich rozpoznaniach podążam śladami Jacka Kubiaka, który wielokrotnie upominał się o uwzględnienie

¹⁰ V. Nemoianu, *The Taming of Romanticism. European Literature and the Age of Biedermeier*, Cambridge–London 1984.

¹¹ M. Żmigrodzka, *Polska powieść biedermeierowska*, „Pamiętnik Literacki” 1966, z. 2.

¹² A. Mazur, *Transcendencja realistów. Motywy metafizyczne w polskiej i niemieckiej prozie II połowy XIX wieku*, Opole 2002; *Codziennosc w literaturze XIX (i XX) wieku: Od Adalberta Stiftera do współczesności*, red. G. Borkowska, A. Mazur, Opole 2007; M. Makaruk, *Antoni Edward Odyniec – romantyk w świecie biedermeieru*, Warszawa 2012.

¹³ D. Ratajczakowa, *Arcydzieło biedermeieru?*, w: *W kryształach i w płomieniu. Studia i szkice o dramacie i teatrze*, t. 2, Wrocław 2006.

w badaniach nad literaturą krajową epoki międzypowstaniowej „biedermeieru szlacheckiego”¹⁴ – zjawiska postrzeganego nie w kontekście dziewiętnastowiecznej kultury mieszczańskiej, a świadomie zakorzenionego w tradycji szlacheckiej „produktu” kompromisu romantycznego sarmatyzmu i nowoczesności. Korzystam także z ustaleń opublikowanych w inspirującym tomie *Polski biedermeier – romantyzm „udomowiony”* pod redakcją Agnieszki Rosales Rodríguez.

Spotkanie romantycznego sarmatyzmu i biedermeieru zainteresowało mnie z kilku powodów. Impulsem była wskazana powyżej ewolucja pisarstwa Henryka Rzewuskiego, która prowadziła od romantycznej gawędy szlacheckiej ku powieści współczesnej, od radykalnego tradycjonalizmu, wręcz kontestacji współczesności, ku kompromisowemu godzeniu tego, co minione, z tym, co nowoczesne. Ewolucja, która „znaczyła” transfer symbolicznego centrum polskości z Litwy (ojczyzny *Pana Tadeusza*, *Pamiętek Soplicy* czy *Pamiętników kwestarza*) do Galicji zamieszkiwanej przez rodzinę Bartłomieja Michałowskiego, ale przede wszystkim bohaterów Aleksandra Fredry i Zygmunta Kaczkowskiego; do Galicji, która w czasie, gdy Rosjanie na Ziemiach Zabrzanych zakazali noszenia szlacheckiego kontusza, kontusz uczyniła swoim „strojem narodowym”¹⁵; do Galicji, która deklarowane przywiązanie do tradycji (niektórzy nazywali tę postawę po prostu zacofaniem) świadomie łączyła z otwarciem na płynące z Wiednia impulsy nowoczesności¹⁶.

Refleksja zainspirowana dostrzeżoną ewolucją pisarstwa Rzewuskiego stała się pretekstem do podjęcia badań nad niedostrzeganym i niedocenianym szlakiem rozwoju kultury polskiej epoki międzypowstaniowej – nurtem prowadzącym od romantycznej wersji tradycji sarmackiej¹⁷ do przededefiniowanej w duchu biedermeierowskiej kultury ziemiańskiej, wciąż nostalgicznie zapatrzonej w przeszłość, ale też zmieniającej pod wpływem tradycji mieszczańskiej własny system wartości, wykorzystywane wzorce estetyczne i artystyczne media. Wędrując tą ścieżką,

¹⁴ J. Kubiak, *Biedermeier*, w: *Słownik polskiej krytyki literackiej 1764–1918. Pojęcia – terminy – zjawiska – przekroje*, t. 1, red. J. Bachórz, G. Borkowska et al., Toruń–Warszawa 2016, s. 66–75; idem, *Biedermeier. Paradoksy pojęcia*, w: *Polski biedermeier – romantyzm „udomowiony”*, red. A. Rosales Rodríguez, Warszawa 2018. Przede wszystkim jednak należy w tym miejscu wspomnieć przygotowaną przez Jacka Kubiaka antologię *Spyry o biedermeier* (Poznań 2006), która w rzeczywistości zainicjowała nowoczesne polskie badania nad tym zjawiskiem.

¹⁵ Vide I. Turnau, *Ubiór narodowy w dawnej Rzeczypospolitej*, Warszawa 1991, s. 161–163; B. Biedrońska-Słotowa, *Polski ubiór narodowy zwany kontuszowym na podstawie zachowanych ubiorów zabytkowych i ich części oraz w świetle źródeł ikonograficznych*, Kraków 2005, s. 111–113.

¹⁶ Na znaczenie Galicji jako „centrum polskości” wskazują także szkice krytyczne Michała Grabowskiego *Pamiętniki o literaturze polskiej* drukowane na łamach „Dziennika Warszawskiego” w 1851 r. Ich omówienie vide T. Grabowski, *Michał Grabowski jego pisma krytyczne i pojęcia polityczne*, Kraków 1900, s. 86–89.

¹⁷ Vide A. Waśko, *Romantyczny sarmatyzm. Tradycja szlachecka w literaturze polskiej lat 1831–1863*, Kraków 1995.

dotarłam do rozpowszechnionego w Galicji drugiej połowy XIX w. nurtu tradycji sarmackich, reprezentowanych przez Zygmunta Kaczkowskiego i jego, mniej dziś znanych, kolegów po piórze: Berlicza Sasa i Alberta Wilczyńskiego¹⁸. Wszyscy oni rozpoczynali przygodę z literaturą zainspirowani sukcesem *Pamiętek Soplicy*, ale przecież twórczość każdego z nich powstawała już w kontekście ich własnej epoki, gdy świat szlacheckiego zaścianka odchodził w przeszłość. Nie jest to literatura najwyższej próby, ale była chętnie czytana przez współczesnych, a – co więcej – wydaje się, że miała niejaki wpływ na twórczość Henryka Sienkiewicza, który spierał się z Kaczkowskim, recenzował Berlicza Sasa i ponoć chętnie czytywał Wilczyńskiego.

Epoka klimakteryczna. Epoka poruszonej mapy

W liście datowanym na listopad 1845 r. Stefan Witwicki, rekomendując czytelnikom lipskiego wydawnictwa Brockhousa niepozorną broszurę pióra Stanisława Chołoniewskiego pt. *Artykuł nadesłany. Obraz z galerii życia mego*, zestawiał ją z *Pamiętkami Soplicy* – dziełem, które udało mu się wcześniej wypromować. Witwicki był przekonany, że jak wtedy, tak i teraz będzie miał „szczęśliwą rękę do ogłaszania cudzych rękopismów”, a nowa publikacja przysłuży się narodowej literaturze. Tak się nie stało. Rozprawa Chołoniewskiego została przeoczona, a następnie zapomniana. Warto dziś jednak do niej wrócić, bo przynosi przenikliwą i niepokojącą diagnozę polskości połowy XIX w. Akcja utworu rozpoczyna się w chwili, gdy grupa myśliwych, oczekując znaku do polowania, dla zabicia czasu słucha czytanego na głos artykułu z pisma periodycznego. Postawione w nim tezy prowokują słuchaczy do burzliwej dyskusji. Artykuł rozpoczęty jako pedantyczne rozważania „fenomenowi gramatykalnego”, jakim stało się różne rozumienie pojęcia ojczyzna przez mieszkańców dawnych krain Rzeczypospolitej, zamienia się w analizę dokonującej się we współczesnym świecie „babilońskiej katastrofy” dotyczącej Polaków. Wspólne niegdyś pojęcia podlegały bowiem tak daleko posuniętej relatywizacji, że stawały się świadectwem skali rozpadu dawnej wspólnoty, „ci którzy tych świętych słów używają [...] sami siebie wprawdzie dobrze rozumieją, ale byle się tylko dwóch zeszło i wymówiło też same słowa – jeden drugiego pojąć nie może”¹⁹.

Bilanse południa wieku i półwiecza niewoli prowokowały do zadawania niewygodnego, ale też niebezpiecznego pytania: „co i gdzie jest Polska?”²⁰.

¹⁸ Do twórców tego kręgu należeli też Kajetan Suffczyński i Spirydion Ostaszewski, będący ponoć inspiracją postaci Podbięty. Vide K. Ciałowicz, *Pierwotwór Longinusa*, „Prosto z mostu” 1936, nr 18. Warto także w tym biedermeierowskim kontekście spojrzeć na twórczość Władysława Łozińskiego.

¹⁹ S. Chołoniewski, *Artykuł nadesłany. Obraz z galerii życia mego*, Lipsk 1846, s. 10.

²⁰ Ibidem, s. 27.

Obraz, jaki Chołoniewski podsuwał przed oczy swym czytelnikom, nie przynosił wiele nadziei. W drugiej połowie lat czterdziestych XIX w. na Litwie polskości, wypieranej przez odradzającą się litewskość i imperialną rosyjskość, było coraz mniej, Warszawa swoją tożsamość nowoczesnego miasta kształtowała zapartazona w stolicy europejskie, Wielkie Księstwo Poznańskie czerpało ze wzorców pruskich, a Galicja z wiedeńskich mód, Wołyń i Podole przeżywały okres dekadencji i niepostrzeżenie coraz bardziej ciążyły ku Rosji i jej chłonnemu rynkowi zbytu zboża. Każda z części dawnej Rzeczypospolitej kultywowała swoją polskość, ale w każdej z nich owa polskość nabierała innego odcienia i innego znaczenia.

Niełatwo więc było powiedzieć „co jest Polska”, bo w każdym z zaborów ową polskość inaczej rozumiano, w każdym z zaborów jej kształt podlegał ewolucji determinowanej innymi zagrożeniami. Co więcej, dorastało młode pokolenie wychowane w pruskich, rosyjskich i austriackich szkołach, wśród innych wartości, wzorców, ideałów i języków, z innymi niż ich rodzice perspektywami na przyszłość. Gwałtownie zmieniał się cały świat – procesy industrializacyjne, pobudzając rozwój miast, zmieniały strukturę demograficzną społeczeństwa. Wieś odsłaniała swoje rzeczywiste oblicze – zza utrwalonego w tradycji idyllicznego landszaftu wyzierała prawda o pańskim bezprawiu i faktycznym niewolnictwie. W roku, w którym Chołoniewski wydał swoją broszurkę, w zaborze pruskim reforma uwłaszczeniowa była w toku, w Galicji wydarzenia rabacji z lutego i marca przyspieszą reformę agrarną i w 1848 r. rząd austriacki ogłosi uwłaszczenie chłopów. Dobroczyńcą polskich włościan w zaborze rosyjskim i w Królestwie zostanie car Aleksander II. Innymi słowy, owego „co jest Polska” nie uzgadniały już nawet wspólnotowo przeżywane zdarzenia historii: nadzieje związane z Napoleonem inaczej odbierano w zaborze pruskim, inaczej zaś w Księstwie Warszawskim i na Litwie, doświadczenie powstania listopadowego w Królestwie było nieporównywalne z tym z Krakowskiego, które do insurekcji nie przystąpiło. Wreszcie odmienność czasu i sposobu wprowadzania reformy agrarnej w każdym z zaborów inaczej definiowała status dworu ziemiańskiego – tego najważniejszego wyznacznika stabilności tradycyjnego, szlacheckiego wzoru polskości²¹.

Jeszcze trudniejszym wyzwaniem było określenie, „gdzie jest Polska?”. Mapa dziewiętnastowiecznej Polski była „poruszoną mapą”²² – wręcz mapą rozedrganą, której kształt nadawały kolejne traktaty rozbiorowe i dramatyczne wydarzenia polityczne, ale też długofalowe procesy cywilizacyjne reorientujące polskość

²¹ Vide K. Koehler, *Domek szlachecki w literaturze polskiej epoki klasycyzmu*, Kraków 2005.

²² Korzystam z formuły wypracowanej przez Przemysława Czaplińskiego. Vide P. Czapliński, *Poruszona mapa. Wzobrażenia geograficzno-kulturowe polskiej literatury przełomu XX i XXI wieku*, Kraków 2017.

dawnych dzielnic Rzeczypospolitej względem obecnych stolic: Berlina, Wiednia i Petersburga. Tradycyjną stołeczność Warszawy i Wilna po klęsce powstania listopadowego kwestionowały nowe, rzeczywiste centra polskiego życia: Paryż emigrantów, Petersburg z jego uniwersytetem i urzędami, do których ciągnęli mieszkańcy Ziemi Zabrzanych, wreszcie, szczególnie w dobie autonomii, Kraków i Lwów, ale przecież także Poznań, a nawet Kijów czy Odessa.

XIX w. był dla Polaków prawdziwie klimakteryczną epoką²³, czasem przesilenia – epoką rozpadu i budowania, czasem zamierania form dawnego życia i narodzin nowego. Czasem chaosu. Dopiero na tym tle widać, jak ważną rolę odegrał ten nurt kultury, który po latach nazwany zostanie *biedermeierem*. Zorientowany na tradycję i kontynuację, *biedermeier* wyrażał sprzeciw wobec nowoczesności rozumianej jako radykalne zerwanie z przeszłością. Równocześnie przecież z tą nowoczesnością oswajał – uczył korzystać z jej wynalazków jak prasa czy powieść (a za ich pomocą upowszechniał nowy styl życia, nowe środki transportu), mediował między kulturą prowincji i miast, wreszcie to, co partykularne i narodowe, wpisywał w horyzont europejskości. To za sprawą *biedermeiera* kultura szlachecka przetrwała krach szlacheckiej Rzeczypospolitej i przekształcała się w dziewiętnastowieczną tradycję ziemiańską, która pamięć sarmackich przodków godziła z mieszczańskim stylem życia (zmiana umeblowania, stroju czy kulturowych aspiracji, wyznaczanych już nie przez magnacki dwór, a europejskie mody), ale też emocjonalną wartość rodowego majątku ziemskiego „przekładała” na nowoczesny język ekonomii, którego kluczowymi pojęciami były: kapitał obrotowy, kredyt, produkcja rolna. *Biedermeier* znosił także opozycję wpisaną w postawy dziewiętnastowiecznych tradycjonalistów spod znaku *Joseph de Maistre’a* – potrzebę kontynuacji łączył z ambicją nadążania za współczesnością. *Biedermeier* wreszcie znacząco wpłynął na sposób, w jaki Polacy połowy XIX w. czytali i przepisywali swą historię.

Sarmatyzm po galicyjsku

Galicyjski sarmatyzm miał twarz pana Jowialskiego. Patronat ten należał się bohaterowi *Fredry* z racji wieku (bo najstarszy, ale też i znany publiczności od 1832 r.), a przede wszystkim z racji arcydzielności komedii, której był protaгонistą. Problem tylko w tym, że pan Jowialski po dziś dzień pozostaje jedną z najbardziej enigmatycznych postaci literatury polskiej²⁴. Bywa „najmilszym staruszkim na świecie”, ale i postacią symbolizującą „marazm, beztwórczość,

²³ Pojęcie „climakter” w dawnej polszczyźnie oznaczało przełom, a *tempus climactericus* czy „rok klimakteryczny” był synonimem kryzysu politycznego. Za: A. Klubiński, *Rok i dzień klimakteryczny*, w: *Silva rerum*, https://www.wilanow-palac.pl/rok_i_dzien_klimakteryczny.html (d.d. 26.04.2020).

²⁴ H. Markiewicz, *Lekcje „Pana Jowialskiego”*, „Pamiętnik Literacki” 1999, z. 3.

stępienie i jałowość duszy”, „życie, które tylko bytuje, które wszystko stawia, a nic nie daje, które wegetuje, uśmiecha się i gnije”²⁵.

Pan Jowialski roztacza wokół siebie głęboki cień ambiwalencji. Jak bardzo różnił swoich czytelników, świadczy rozdźwięk między dwoma szkicami, które ukazały się w tym samym 1876 r.: warszawskiego „progresywy” Stanisława Krzemińskiego²⁶ i krakowskiego konserwatysty Lucjana Siemieńskiego²⁷. Dwie z gruntu tak różne oceny w jednym punkcie okazują się niepokojąco zbieżne. Zarówno Krzemiński, przedstawiając „doskonale strupieszają ród Jowialskich”²⁸, jak i afirmujący ich rozsądek polityczny Siemieński, spotykają się w miejscu, w którym zgodnie diagnozują „zamieranie” reprezentowanej przez Fredrowskiego bohatera formacji. Dobiała kresu życie Jowialskiego, rozpada się cały jego świat – świat kontuszowych facecjonistów, prowincjonalnych dworów i konsekwentnego absenteizmu wobec historii i bieżącej polityki. Jowialski dla obu krytyków reprezentuje tradycję wyczerpaną, tradycję u kresu egzystencji²⁹. Obojętnie jak oceniany, staje się on znakiem odchodzenia, śmierci – nie zaś ciągłości życia i trwałości sarmackiej tradycji.

Do rangi symbolu urasta więc fakt, że najpopularniejszy galicyjski cykl powieściowy połowy XIX w. czerpiący z tradycji sarmackich – *Ostatni z Nieczujów* Zygmunta Kaczkowskiego – narodził się na cmentarzu, w czasie pogrzebu Ksawerego Krasickiego, gdy pomiędzy zebraną szlachtą „można było widzieć niezmiernie jeszcze do owego czasu typy z wieku XVIII”. W pamiętniku Kaczkowski zanotował, że wtedy właśnie napotkane „zamaszyste postacie” podsunęły mu pomysł na powieść, która opisuje, ale i ratuje od zapomnienia sarmacki świat:

Już w kilka lat potem, po dwóch rewolucjach, a mianowicie po zniesieniu pańszczyzny, ten stary świat zaczął się bardzo szybko, jak gdyby pod ziemię, zapadać, wioski, wsie i majątki, wychodziły jedne po drugich z rąk szlachty – a dzisiaj niemal całe te góry, które aż do owego czasu, jak ul, roily się jednym żywiołem polskim, znajdują się w ręku Niemców i Żydów³⁰.

²⁵ E. Kucharski, *Wstęp*, w: A. Fredro, *Pan Jowialski*, Kraków 1921, BN I 36, s. 29 i 37. Za: H. Markiewicz, op. cit., s. 157. Jowialski staje się symbolem „Polski dzieciństwa”, o której pisał Stanisław Brzozowski. Vide S. Brzozowski, *Legenda Młodej Polski*, w: idem, *Eseje i studia o literaturze*, t. 2, oprac. H. Markiewicz, Wrocław–Warszawa 1990, s. 737.

²⁶ S. Krzemiński, *Aleksander Fredro*, „Bluszcz” 1876, nr 39, s. 310.

²⁷ L. Siemieński, *Aleksander Fredro*, „Kronika Rodzinna” 1876, nr 22, s. 345.

²⁸ S. Krzemiński, op. cit., nr 41, s. 324.

²⁹ Świat Jowialskiego kończy się także dlatego, że jego spadkobiercy to ludzie należący do zupełnie innej już kultury: Ludmir romantycznej, ale zaczytana we Franza Grillparzerze Helena nie tyle nawet sentymentalnej, co biedermeierowskiej. A. Fredro, *Pan Jowialski*, w: idem, *Wybór komedii*, oprac. M. Ursel, Wrocław 2016, s. 565. Vide przyp. do wersu 229, gdzie imię Jaromir odnosi się do bohatera sztuki Grillparzera *Matka rodu Dobratyńskich*, której lwowska premiera odbyła się w 1824 r.

³⁰ Z. Kaczkowski, *Mój pamiętnik z lat 1833–1843*, Lwów 1899, s. 49–50.

Kaczkowski i jego *Nieczuja* pojawiają się tu nieprzypadkowo. „Bard szlachty sanockiej”³¹ debiutował pod patronatem Fredry, z którym się przez lata przyjaźnił, ale powszechnie upatrywano w nim następcę Rzewuskiego. Nie miał co do tego wątpliwości biograf Kaczkowskiego – Adam Krechowiecki:

[...] czuje czytelnik, że *Nieczuja* jest jakby echem Soplicy, że ten ostatni jest oryginałem, a ten pierwszy, to z pewnymi odmianami kopia, że gdyby nie było *Pamiętek cześnika parnawskiego*, nie byłoby *Nieczui*³².

Krechowiecki trafnie zauważał, że kontynuacja tradycji nie sprowadzała się tu wyłącznie do „przejęcia pałeczki” w literackiej sztafecie pokoleń. Uwzględniając wszelkie podobieństwa do Soplicowskiego wzorca gawędowego, można stwierdzić, iż każde z ogniw cyklu *Nieczujowskiego* okazywało się już nowocześnie pisaną powieścią historyczną, w której tradycja gawędowa to jedynie pretekst uruchamiający całkiem współczesny mechanizm narracji spod znaku płaszcza i szpady³³. Kaczkowski był twórcą już w pełni nowoczesnym – pisanie stawało się dla niego źródłem utrzymania i definiowało jego miejsce w społeczeństwie, nie było zaś jak dla Fredry czy Rzewuskiego (z czasów tworzenia cyklu *Soplicowskiego*) „zabawą piórem”, na którą, dla rozrywki czy realizacji twórczych ambicji, mógł sobie pozwolić majątny pan hrabia. Kaczkowski był w pełni świadom praw nowoczesnego rynku księgarskiego i czytelniczych oczekiwań, w których nostalgia za przeszłością szła w parze z zamiłowaniem dla fabularnych atrakcji powieści historycznej. Wiedział przy tym, że nie „zapisuje” głosu przeszłości, a nadaje kształt pamięci, wpisując sarmackie tradycje w mieszczańską z ducha współczesność.

W swych pamiętnikach jako cezurę galicyjskiej nowoczesności Kaczkowski wskazywał klęskę powstania listopadowego i napływ emigrantów, którzy na galicyjską prowincję nieśli stołeczne idee romantycznej literatury i formy nowoczesnego patriotyzmu. Równocześnie przecież jego własną biografią „zarządzał” inny porządek historii – ten, w którym najważniejszą galicyjską cezurą okazywał się rok 1846 i lata Wiosny Ludów³⁴. Chłopski bunt, skala i dramatyzm

³¹ A. Jopek, *Bard szlachty sanockiej. Opowiadania i powieści historyczne Zygmunta Kaczkowskiego*, Kraków 1974.

³² A. Krechowiecki, *Zygmunt Kaczkowski i jego czasy*, Lwów 1918, s. 130.

³³ Vide M. Grzędzielska, *Zygmunt Kaczkowski. Między gawędą a romansidłem*, w: *Z dziejów kultury i literatury Ziemi Przemyskiej*, t. 3, red. S. Kratochwilowa, Przemyśl 1978, s. 33–39.

³⁴ Świadcstwo przełomu przyniosą pisane w lwowskim więzieniu *Pieśni z otchłani* (wyd. 1920), które powstały pod wpływem przeżyć związanych z 1848 r. (Kaczkowski uczestniczył w ruchu spiskowym i został władzom wydany przez polskich chłopów). O znaczeniu przeobrażeń Europy południa wieku pisali: L. Bernstein Namier, *1848. Rewolucja intelektualistów*, tłum. A. Ehrlich, Kraków 2013 oraz E. Hobsbawm, *Wiek kapitału 1848–1875*, tłum. M. Starnawski, Warszawa 2014.

wydarzeń rzezi galicyjskiej, a potem wielka polityczna transformacja imperium Habsburgów w sposób ostateczny rozprawiły się z iluzją, że świat bohaterów jego dzieł – kontuszowej sanockiej szlachty – ma jakąkolwiek przyszłość. Portretując zapamiętanych z młodości „niedomorków” sarmackich, inspirowane Rzewuskim i Fredrą figury „z zeszłego wieku”³⁵, Kaczkowski diagnozował generowane przez nostalgię potrzeby swej współczesności – kompensował poczucie ostatecznego odcięcia od źródeł sarmackiej tradycji, ale też koił niepokój zrodzony ze świadomości nieodwracalnych zmian, podważających fundament tożsamości szlacheckiej. Inaczej rzecz ujmując, Kaczkowski wydaje się jednym z pierwszych twórców, którzy świadomie „przymierzali kontusz”³⁶, jego twórczość zaś (a w znacznej mierze także biografia) może być postrzegana jako „efekt” synergii zachodzącej między romantycznym sarmatyzmem a biedermeierem.

Wśród przedrukowanych przez Krechowieckiego listów Kaczkowskiego znajduje się jeden szczególnie interesujący. Obruszony opinią Tarnowskiego, że jest „naśladownikiem Rzewuskiego, któremu naśladownictwo się nie udało”, pisarz z niejaką desperacją dopomina się o uznanie swojej oryginalności artystycznej i odrębności wybranej drogi życiowej. Gdy jednak pamięta się o ustaleniach Eugeniusza Barwińskiego w sprawie agenturalnej działalności Kaczkowskiego³⁷ i o jego późniejszej metamorfozie, która z literata uczyniła zeń finansistę, to z całą mocą ujawnia się dwuznaczność poniższej wzmianki na temat Rzewuskiego:

Tarnowski [...] – pisał Kaczkowski – pominął główny powód, dla którego Rzewuski się zmoskwicił i oplugawił w życiu i w książkach, a którym była strata majątku. Ja Rzewuskiego znałem bardzo i z bliska. Strawiłem z nim kilka tygodni w roku 1853 w Krakowie i znowu drugich kilka tygodni w roku 1856 w Karlsbadzie, i miewałem z nim takie dosadne dysputy, żeśmy się w nich obydwa czasem rozpinali przed sobą do naga. W Rzewuskim było coś, czym Tarnowski nie wie, to krwawy żal i obrzydzenie przed sobą samym za to, że się zmoskwicił – a jeszcze do tego bez materialnego skutku dla siebie; tego uczucia

³⁵ S. Pigoń, *Dokoła jednego wywiadu*, „Życie Literackie” 1960, nr 41. Tu uwaga Fredry: „Mój Jowialski jest starszek wesoły, dobroduszny, radotujący [tj. gładzący], ledwie nie zdziecinniały. Jakby z zeszłego wieku”.

³⁶ Odwołuję się tu do formuły wykorzystanej przez Bartłomieja Szleszyńskiego w pracy *Przymierzanie kontusza. Henryk Rzewuski i Henryk Sienkiewicz – najwybitniejsi twórcy XIX-wiecznego nurtu sarmackiego*, Warszawa 2007. Autorką sformułowania jest Magdalena Rudkowska, która pisała o powrocie do sarmackości w książce *Wyszedł z dworu. Przeżycie i doświadczenie historyczne w twórczości Władysława Łozińskiego*, Warszawa 2002. Szeroko na temat „rozwielenienia się naśladownictwa, wytwarzającego mnóstwo powieści niby szlacheckich, a w rzeczywistości parodii przeszłości” pisał w latach pięćdziesiątych XIX w. Michał Grabowski w swoich korespondencjach dla „Gazety Codziennej”. Za: T. Grabowski, op. cit., s. 92.

³⁷ E. Barwiński, *Zygmunt Kaczkowski w świetle prawdy (1863–1871): z tajnych aktów B. Austriackiego Ministerstwa Policji*, Lwów 1920 oraz Z. Fras, *Śługa wielu panów*, „Prawo i Życie” 1993, nr 21.

trudno się było w nim dogrzebać, bo przez fałszywą ambicję i upór zasłania je cynizmem, ale w wyjątkowych razach widać było tę ranę – a wtedy było coś dantejskiego w jego duchowej postaci³⁸.

Refleksja Kaczkowskiego o przeniewierstwie Rzewuskiego, o klęsce artysty, który ideały zaprzedał za srebrniki zaborcy, nabiera niemal fatalistycznego wymiaru – może rozliczając autora *Soplicy*, autor *Nieczui* sam szukał zrozumienia i rozgrzeszenia?³⁹ To wręcz symboliczne, że obu im przyszło zapłacić tak wysoką cenę za próbę pogodzenia się z losem i historią...

Zygmunt Kaczkowski jako autor *Murdelia* czy *Grobu Nieczui* wciąż chciał być pisarzem nurtu sarmackiego, ale jako autor *Mojego pamiętnika* odsłaniał oblicze twórcy konsekwentnie wpisującego się w nowoczesność, w nurt biedermeyera. Na kartach tych zapisków kreślił on dylematy pisarza, który z pełną świadomością przerzuca mosty nad przepaścią, jaka dzieli współczesność od przeszłości, a równocześnie prowadzi rozgrywkę ze swoim literackim „ojcem”, Rzewuskim. Romantyczny „lęk przed wpływem”, bunt wobec dwuznacznego dziedzictwa⁴⁰ łączy się tu z afirmacją tradycji, potrzebą potwierdzania przynależności do nurtu romantycznego sarmatyzmu i świadomością, że w świecie współczesnym nie jest to już możliwe. Kaczkowski jest więc epigonem w tym sensie, jaki pojęciu temu nadają współczesne badania nad biedermeyerm⁴¹ – jego deklaracjom wierności wobec dawnych tradycji towarzyszy dojmująca świadomość ich dezaktualizacji. W świecie, który wyłaniał się po rabacji, po znoszącej pańszczyznę reformie agrarnej, galicyjskie dwory szlacheckie, jak te Jowialskiego czy Nieczui, podporządkowane zostaną regułom nowego, kapitalistycznego świata. Władcą tej nowej rzeczywistości zostanie pieniądź, a bohaterem szlachcic „wysadzony z siodła” lub zmuszony do zaakceptowania reguł kapitalistycznej gry. Uwolnienie chłopów i zmiana zasad obrotu ziemią znaczyły kres formacji sarmackiej z taką samą siłą, jak przed laty znakiem upadku Rzeczypospolitej i narodzin nowej rzeczywistości w obrębie państwa Habsburgów okazywał się poborca podatkowy, nie zaś feldjeger zaborczej armii⁴².

³⁸ A. Krechowiecki, op. cit., s. 465. List Z. Kaczkowskiego do A. Krechowieckiego z Paryża, z 26.10.1887 r. Więcej vide K. Czachowski, *Między romantyzmem a realizmem*, oprac. A. Czachowski, Warszawa 1967, s. 220–226.

³⁹ Vide też A. Kowalik, *Zygmunt Kaczkowski, człowiek i pisarz, czyli twórczość w smudze cienia*, w: *Ziemia krośnieńska w kulturze polskiej*, red. H. Kurek, F. Tereszkiewicz, Kraków 1996.

⁴⁰ Mam na myśli fatalną reputację Rzewuskiego jako autora *Mieszanin obyczajowych* oraz jego decyzję przyjęcia stanowiska na warszawskim dworze Iwana Paskiewicza.

⁴¹ Vide uwagi Virgila Nemoianu na temat pokoleniowego znaczenia *Die Epigonen* Karla Immermanna (op. cit., s. 2–3) oraz Jacka Kubiaka na temat stosunku Friedricha Senglego do kategorii epigonizmu (*Biedermeier. Paradoksy pojęcia*, s. 18–19).

⁴² Wystarczy przypomnieć otwierającą *Popioły* Żeromskiego opowieść o wuju Nardzewskim i jego stosunku do austriackich urzędników.

Krystyna Poklewska swoją monografię romantycznej Galicji domknęła postacią Jowialskiego⁴³. Bohater Fredry został patronem ostatniego rozdziału jej książki, noszącego znaczący tytuł: *Literatura na rozdrożach*, subtelnie podpowiadając, że opisywana epoka to czas przełamywania się tradycji, poszukiwania nowych form artystycznego wyrazu i namysłu nad zmieniającym się światem. Badaczka przenikliwie ujęła w ten sposób korelację pomiędzy wyczerpywaniem się tradycji sarmackich (kojarzonych z polskością) i wkraczaniem w ich miejsce szczególnej, bo europejskiej formacji kulturowej – biedermeieru (utożsamianego z nowoczesnością: masowością i mieszczańskością). Jak to jednak zawsze bywa w tego typu heterogenicznych nurtach kultury, dzieła powstające w ich ramach, na pozór tak do siebie podobne, tworzyły wielce zróżnicowaną wspólnotę – indywidualna tożsamość każdego z nich była zależna od proporcji współtworzących je składników.

Biedermeierowski sarmatyzm. Casus: Berlicz Sas i jego *Mozaika*

Publikujący pod pseudonimem Berlicz Sas Juliusz Strutyński⁴⁴ uznanie zdobył jako autor wspomnieniowych zapisków *Dwie babki*⁴⁵. Redaktorzy „Czasu” pisali o nich nad wyraz pochlebnie jako dziele ze „szkoły” Soplicy, stanowiącym „prawdziwe cacka i klejnociki w tym stylu rococo, gdzie zawsze oprawa była dobraną do jakiegoś cennego zabytku zachowanego ze skarbca tradycji”⁴⁶. Zdecydowanie mniejszą popularnością cieszył się tom *Mozaika. Gawędy szlacheckie z lat ubiegłych*⁴⁷. Zazwyczaj przychylny tego typu wydawnictwom Sienkiewicz utyskiwał:

Całość opowiadań jest jakby kalejdoskopem dawnych i mniej dawnych ludzi i spraw, które autor przesuwa bez ścisłego związku przed oczyma czytelnika. [...] Wadą książki jest jej charakter wspomnień wobec formy powieściowej, nie wiadomo bowiem, co poczytać za spisanie opowiadań, które istotnie miały miejsce, a co złożyć na karb fantazji samego Berlicza Sasa⁴⁸.

⁴³ K. Poklewska, *Galicja romantyczna (1816–1840)*, Warszawa 1976.

⁴⁴ Historia zna go jako adresata listu Michała Grabowskiego, w którym ten złożył rosyjskim władzom propozycję współpracy. Rzeczywistym adresatem listu był generał-gubernator Dmitrij G. Bibikow, którego Strutyński był w owym czasie adiutantem. Literaturze polskiej przypomniał o sobie pod koniec lat sześćdziesiątych XIX w. Po zakończeniu kariery w armii rosyjskiej i rozstrzygnięciu procesów o majątek po matce osiadł we Lwowie, utrzymując się częściowo z zapomóg od rodziny, a częściowo z literatury. Za: A. Biernacki, H. Głębocki, *Juliusz Ksawery Łukasz Strutyński*, w: *Polski słownik biograficzny*, t. 44, Kraków 2006–2007, s. 484–488.

⁴⁵ J. Strutyński, *Dwie babki: Pani kasztelanowa trocka. Pamiętnik i Pani starościna horodelska. Pamiętnik*, „Dziennik Literacki” 1870, nr 1–22, 24, wyd. osobne całości Warszawa 1876.

⁴⁶ „Czas” 1878, nr 95.

⁴⁷ Opublikowane w 1874 r. na łamach „Wieku” (nr 139–173), następnie w „Gazecie Narodowej” (1880, nr 155–229), wydanie osobne Lwów 1881.

⁴⁸ H. Sienkiewicz, rec. „*Mozaika*” przez Berlicza Sasa, „Gazeta Polska” 1881, nr 16.

Jeszcze ostrzej *Mozaikę* potraktował Ludwik Szerbowicz-Wieczór. W recenzji dla „Tygodnika Ilustrowanego” narzekał na sprzeniewierzenie się tradycji gawędy, która pod piórem Berlicza Sasa zamieniać się miała w niekontrolowane gadulstwo⁴⁹.

Utwór jest dość przewidywalny: w odciętym od świata majątku starego szlachcica Mokosieja Deniski, gdzieś na ukraińskim stepie, w cieniu mogilnego kurhanu, Berlicz Sas pozwala spotykać się ludziom i opowiadanym przez nich historiom. Wśród gości jest sam autor, jego literackie alter-ego poeta Lipowczyński, są przyjaciele z młodości, ale i Michał Grabowski, który patronował jego debiutanckim wspomnieniom. Postaci autentyczne mieszają się z fikcyjnymi, zdarzenia prawdziwe ze zmyślonymi. Można na tę płataninę spojrzeć tak, jak Szerbowicz-Wieczór, sarkając: wszystko to już było, przecież nawet historię skarbu przechowywanego w rodzinie Miączyńskich, opowiadaną tu przez Grabowskiego, przed laty zapisał Aleksander Bronikowski w powieści *Zamek zawieprzycki*. Można jednak przyjąć, że te znane powszechnie historie, tu opowiedane „w rozwlekłym i gadulskim stylu”, są sposobem zaklinalnia czasu. Nikt tu nie czeka na nową opowieść – ważne jest samo opowiadanie, ważne, że przedłuża się życie gawęd i opowiadających je ludzi, przedłuża się życie kultury, której były emanacją. Symbolika śmierci natrętnie powraca zarówno jako temat kolejno włączanych gawęd, biografii bohaterów, jak i scenografii z „grobowym kopcem” w tle. Gawędowy „klejnocik” okazuje się tyleż wyrafinowaną, uwikłaną intertekstualnie, literacką błyskotką, co talizmanem służącym kontemplacji śmierci. Zamiera świat polsko-ukraińskiej wspólnoty, rozpada się szlacheckie uniwersum i odchodzą ludzie, którzy byli tego świata częścią – pozostają jedynie mieniące się okruchy opowieści, które ułożone w mozaikowym porządku tworzą ostatnią, pożegnalną gawędę szlachecką.

Kompozycja utworu, który „kalejdoskopowością” i nieoczywistym rozdziałem wspomnienia od fikcji tak konsternował Sienkiewicza, interpretowana kluczem biedermeierowskim, pozwala wydobyć zaszyfrowane sensy. Tytułowa mozaika to gatunkowy ekwiwalent rozkruszonych, pofragmentowanych dawnych gawęd, które raz jeszcze, na nowo ułożone i na nowo opowiedziane, odzyskują niegdyśiejszy blask. Ich migotliwa uroda jednak tylko pozoruje życie, tak naprawdę „mozaika” niczym *bricolage* przynosi chwilową rekontekstualizację sarmackich opowieści, które ożywają na czas lektury utworu i wraz z jego finałem na powrót cichną, zamierają.

Melancholia wpisana w letargiczną narrację naznacza *Mozaikę* Strutyńskiego szczególnym pięknem. Pozwala na to dziwne dziełko – zbiór gawędowych

⁴⁹ L. Szerbowicz-Wieczór, *Przegląd piśmienniczy*, rec. Berlicz Sas, *Mozaika*, Lwów 1881, „Tygodnik Ilustrowany” 1881, nr 303, s. 251.

bibelotów – spojrzeć w kontekście biedermeierowskiego kolekcjonerstwa i kultu pamiątek, świadomie epigońskiego gestu powtórzenia, który oddając tożsamość ostatniej fazy wygasających tradycji, próbuje wstrzymać czas⁵⁰. W harmonii opowiadanych na wiele głosów gawęd, po raz ostatni może, udaje się Berliczowi odtworzyć wspólnotę ludzi, którzy, choć pokieraszowani przez historię, wbrew całemu światu chcą być razem i razem chcą kultywować odchodzącą tradycję.

Sarmacki biedermeier. Casus: „fotografii” Alberta Wilczyńskiego

Jak na zapomnianego twórcę, „jeszcze jednego zbankrutowanego szlachcica-literata”⁵¹, Albert Wilczyński pozostawił zadziwiająco obszerną spuściznę. Debiutował w „Bibliotece Warszawskiej” *Kłopotami starego komendanta* w 1854 r., a jego utwory, z górą 30 tomów, ukazywały się aż do śmierci twórcy w 1900 r., publikowane na łamach czasopism i w wydaniach zbiorowych. Wilczyński nie miał pretensji do literackiego parnasy, ale nad wyraz często widziano w nim arcy-mistrza szlacheckiej humorystyki. Jak pisał Sienkiewicz:

Autor *Kłopotów starego komendanta* wziął poniekąd lutnię po Bekwarku humorystyki polskiej, Wilkońskim. Nie zstępuje on do głębi natury ludzkiej, nie rozwiązuje zagadnień życiowych, ale daje życie tak, jak ono się przedstawia w zwykłych zewnętrznych stosunkach⁵².

Wilczyński był portrecistą prowincjonalnej codzienności, jego bohaterami byli potomkowie niegdysiejszych Sarmatów, teraz „wysadzeni z siodła” urzędnicy, lekarze, prawnicy lub zmagający się z wierzycielami ziemianie. Bez względu na obierane zawody i role społeczne wszyscy jakoś dziwnie są do siebie podobni – toną w długach, zajęci szamotaniną ze światem, którego nie rozumieją i nie akceptują. Wciąż próbują żyć dawnym życiem. Szlachecki rodowód daje im poczucie, że są lepsi, równocześnie czyni ich bezradnymi wobec nowej rzeczywistości. Wszyscy oni są reprezentantami „naszej tak zwanej klasy średniej” – tematu, który Wilczyński uważał za swoje odkrycie i wkład do literatury polskiej⁵³. Wyznacznikiem przynależności do tej grupy pisarz czynił nie tyle status majątkowy czy inteligenckie profesje bohaterów, ile ich tożsamościowy rodowód: są spadkobiercami zbankrutowanej tradycji szlacheckiej, stracili grunt pod nogami i teraz miotani przez historię próbują znaleźć sobie miejsce w rozchwianym świecie:

Szturmująca do naszych wrót coraz natarczywiej cywilizacja Zachodu, zwana postępem, a stąd płynące coraz nowe potrzeby, zwyczaje, przekonania, rok rokiem przeobrażają nieznacznie

⁵⁰ J. Kubiak, *Biedermeier. Paradoksy pojęcia*, s. 11.

⁵¹ A. Chołoniewski, *Nieśmiertelni. Fotografie literatów lwowskich*, Lwów 1898, s. 27.

⁵² H. Sienkiewicz, *Publicystyka*, t. 5, oprac. L. Bernacki, Lwów 1937, s. 314.

⁵³ A. Wilczyński, *Kłopoty starego komendanta. Obrazki naszych czasów*, Warszawa 1885, s. 2.

ogólną fizjonomię społeczeństwa. Wielkie miasta dają pierwszy ku temu impuls; zaraza, jeżeli to zarazą nazwać się godzi, rozszerza się na prowincję, wciska do dworów obywatelskich, przenika klasy średnie mieszczańskie i razem ujęta, co lat kilka prawie, dodaje jedne z charakterystycznych rysów tej fizjonomii społecznej.

Uchwycenie na razie takiej przemiany niepodobne jest dla najbystrzejszego autora, jak niepodobnym jest dostrzeżenie ruchu skazówki zegarowej, chociaż posuwa się nieustannie. Po kilkuletniej dopiero nieobecności w kraju, czy wielkim mieście, przybyły podziwiał te zmiany i porównywując przeszłe życie z teraźniejszym może narysować pewniejszą ręką delikatne odcienia tego, co utonęło już w historii.

Dla piszącego, to znikające społeczeństwo, którego sam kiedyś był działającym członkiem, wstaje na rozkaz wspomnienia w uroczystej szacie i właśnie ten urok przeszłości wpływa dość często na użycie zbyt jaskrawego kolorytu, którego być może w rzeczywistości nie było⁵⁴.

Wbrew tym deklaracjom Albert Wilczyński wcale nie jest jednak portrecistą „znikającego społeczeństwa”. Wręcz przeciwnie, jego prowincjonalne miniatury portretują narodziny nowoczesności – fazę przejścia między epoką dawną a jeszcze nieukształtowaną przyszłością. Jego bohaterowie już nie są szlachtą dawnego autoramentu, ale jeszcze nie wiedzą kim są, kim będą. Tym światem rządzi frustracja i poczucie niestabilności, które to uczucia próbuje neutralizować śmiech przez łzy narratora-humorysty, uczącego czytelników, takich jak on i jego bohaterowie, sposobów osvajania utraty i akceptowania nowych form życia.

W nekrologu Wilczyńskiego redaktorzy „Kuriera Warszawskiego” trafnie wskazywali, że pisarz nie silił się „na myślicielstwo społeczne”, ale „ze słoneczną pogodą w oku patrzył na słabostki i śmieszności bliźnich, analizował je bystro i z fotograficzną niemal wiernością po starannym usunięciu rysów szpetnych, chorobliwych i nieprzyjemnych”⁵⁵.

Fotografia, w dodatku fotografia świadomie retuszowana, jest nie tylko wskazaniem ulubionej formuły gatunkowej Wilczyńskiego (wielokrotnie posługiwał się nią w podtytułach zbiorów humoresek), ale wydaje się także symbolem jego twórczości. Jak nowoczesność, a wraz z nią i biedermeier, to czas łatwej reprodukcji i masowości – tak humoreski Wilczyńskiego mają charakter „produktu masowego”. Przynoszą dziesiątki, setki podobnych do siebie postaci i zdarzeń. W tym powtórzeniu jest symbol nieoryginalności całej tej formacji kulturowej, ale i jakaś funkcja terapeutyczna – w opowieściach o pocziwych szlacheckich nieudacznikach każdy z czytelników może rozpoznać fragment własnej historii. Prywatne klęski wysadzonych z siodła potomków Sarmatów przestają mieć charakter indywidualny i stają się doświadczeniem całej generacji. Dzięki biedermeierowskim „fotografiami” Wilczyńskiego czytelnicy przeglądali się w losach

⁵⁴ Idem, *Przegrana sprawa*, w: idem, *Fotografie społeczne*, t. 2, Lwów 1878, s. 5–6.

⁵⁵ „Kurier Warszawski” 1900, nr 116.

podobnych sobie rozbitków, odzyskiwali poczucie wspólnoty, zastępując utraconą tożsamość szlachecką nową tożsamością „wymieszaną” w biedermeierowskim tyglu nowoczesności.

„Bidermajerszczyzna”

Autor pojęcia „bidermajerszczyzna”, Czesław Jankowski, posłużył się nim w 1913 r., by wyodrębnić epokę „reakcji przeciw zamerykanizowaniu się życia naszego, pędzącego naprzód w szalonym tempie”⁵⁶. Może to słowotwórczy wybrzyk pisarza, a może jego niezwykła intuicja, która pozwala dziś zrozumieć, jak bardzo mieszczański i niemiecki biedermeier stał się pod koniec wieku XIX odmianą swojskiej szlacheckiej. Nie straszył już kosmopolityzmem i obcością, ale stawał się znakiem zadomowienia i oporu przed nowoczesnością. Dawał poczucie ciepła i stabilności, równocześnie wywołując niepokojące „zaleniwienie”, rodzaj intelektualnej inercji, która gest obrony przed historią zamieniała w pułapkę stagnacji i autoafirmacji. Na kartach pamiętnika Kaczkowskiego znalazłam zdanie, które wydało mi się najdoskonalszą ilustracją tak rozumianej „bidermajerszczyzny”:

Niebawem dano do obiadu, mówiono o świeżo zaszłych aresztowaniach i bardzo cierpko się skarżono na Niemców, którzy zaczynają głowę podnosić [...]. Po obiedzie p. Ksawery [Krasicki] zasiadł z moim ojcem w kącie pokoju do dłuższej rozmowy, chodziło tam podobno o urządzenie jakiegoś wielkiego polowania w Bieszczadach na niedźwiedzie i dziki. Inni grali w wista⁵⁷.

Nawet nie próbuję sobie wyobrazić, jak to połączenie patriotycznych deklamacji, zapachu rosółu i planów „wielkiego polowania” z wistem w tle skomentowałyby bohaterowie powieściowych rewizji polskości spod znaku sarmatyzmu: Roman Ołucki Stanisława Brzozowskiego czy Cezary Baryka Stefana Żeromskiego.

Spotkanie romantycznego sarmatyzmu i biedermeiera nie zaowocowało wysypem arcydzieł. Rzecz jednak nie w jakości, a w skali popularności dzieł, które powstały w tym kręgu. Rzeczywistą miarą sukcesu dokonującej się w połowie XIX w. kulturowej dyfuzji wydaje się bezprecedensowy sukces twórczości Henryka Sienkiewicza. To leczący swoją nostalgię czytelnicy tej nieuwzględnianej dziś sarmacko-biedermeierowskiej drobnicy literackiej zgotowali tryumfalne przyjęcie *Trylogii*. Oni także w losach bohaterów *Rodziny Połanieckich* rozpoznawali własne marzenia o polskiej idylli, w której możliwe staje się połączenie tradycji dworkowych z finansowym sukcesem na miarę geszefciarskiej

⁵⁶ Vide „Literatura i Sztuka. Dodatek do Dziennika Poznańskiego” 1913, nr 35. Podaję za: J. Kubiak, *Biedermeier*, s. 75.

⁵⁷ Z. Kaczkowski, op. cit., s. 47.

współczesności. Uwzględniając trop sienkiewiczowski, nie chcę wcale prowokować genetycznych badań, mających wyświetlić źródła inspiracji *Trylogii*, ani pozwalać, by zapomniane ramotki grzały się w blasku arcydzieła. Wręcz przeciwnie, zależy mi, by za Dobrochną Ratajczakową raz jeszcze mocno podkreślić „pneumatyczną” egzystencję biedermeieru – prądu niemal transparentnego, „powietrza”, którym oddychała tamta epoka⁵⁸. Tak postrzegany biedermeier, „wsączając” się w romantyczny sarmatyzm, na trwałe przeobrażał go i wpisywał w kulturowy krajobraz XIX w. Przy okazji tonując frustracje spadkobierców dawnej Rzeczypospolitej, kojąc ich lęki przed nowoczesnością, maskował rysy i pęknięcia doświadczanej przez nich dziewiętnastowieczności. Stała obecność nurtu biedermeieru w epoce, jeśli tylko zostanie zauważona, pozwala dostrzec napięcia społeczne i ekonomiczne definiujące rzeczywistą tożsamość tamtego świata, pozwala wskazać granice, cezury i przepływy niezauważalne z perspektywy kanonicznych ujęć historii literatury polskiej.

Bibliografia

- Barwiński, Eugeniusz, *Zygmunt Kaczkowski w świetle prawdy (1863–1871): z tajnych aktów B. Austriackiego Ministerstwa Policji*, Lwów 1920.
- „Biblioteka Warszawska” 1857, t. 2.
- Biedrońska-Słotowa, Beata, *Polski ubiór narodowy zwany kontuszowym na podstawie zachowanych ubiorów zabytkowych i ich części oraz w świetle źródeł ikonograficznych*, Kraków 2005.
- Biernacki, Andrzej, Głębocki, Henryk, *Juliusz Ksawery Łukasz Strutyński*, w: *Polski słownik biograficzny*, t. 44, Kraków 2006–2007.
- Brzozowski, Stanisław, *Legenda Młodej Polski*, w: idem, *Eseje i studia o literaturze*, t. 2, oprac. H. Markiewicz, Wrocław–Warszawa 1990.
- Chołowiecki, Antoni, *Nieśmiertelni. Fotografie literatów lwowskich*, Lwów 1898.
- Chołowiecki, Stanisław, *Artykuł nadesłany. Obraz z galerii życia mego*, Lipsk 1846.
- Codziennosc w literaturze XIX (i XX) wieku: Od Adalberta Stiftera do współczesności*, red. G. Borkowska, A. Mazur, Opole 2007.
- Czachowski, Kazimierz, *Między romantyzmem a realizmem*, oprac. A. Czachowski, Warszawa 1967.
- Czapliński, Przemysław, *Poruszona mapa. Wyobrażenia geograficzno-kulturowa polskiej literatury przełomu XX i XXI wieku*, Kraków 2017.
- „Czas” 1878, nr 95.
- Fras, Zbigniew, *Sługa wielu panów*, „Prawo i Życie” 1993, nr 21.
- Fredro, Aleksander, *Pan Jowialski*, w: idem, *Wybór komedii*, oprac. M. Ursel, Wrocław 2016.

⁵⁸ D. Ratajczakowa, op. cit., s. 235.

- Grabowski, Michał, *Wypadki galicyjskie. Dokończenie przeglądu literatury i życia umysłowego w Galicji między 1830 a 1848 rokiem*, w: Z. Sudolski, *Tropem detektywa. Studia, materiały, sylwetki*, t. 2, Warszawa 2009.
- Grabowski, Tadeusz, *Michał Grabowski jego pisma krytyczne i pojęcia polityczne*, Kraków 1900.
- Grzędzińska, Maria, *Zygmunt Kaczkowski. Między gawędą a romansidłem*, w: *Z dziejów kultury i literatury Ziemi Przemyskiej*, t. 3, red. S. Kratochwilowa, Przemyśl 1978.
- Jopek, Antoni, *Bard szlachty sanockiej. Opowiadania i powieści historyczne Zygmunta Kaczkowskiego*, Kraków 1974.
- Kaczkowski, Zygmunt, *Mój pamiętnik z lat 1833–1843*, Lwów 1899.
- Klubiński, Andrzej, *Rok i dzień klimakteryczny*, w: *Silva rerum*, https://www.wilanow-palac.pl/rok_i_dzien_klimakteryczny.html (d.d. 26.04.2020).
- Koehler, Krzysztof, *Domek szlachecki w literaturze polskiej epoki klasycznej*, Kraków 2005.
- Krechowiecki, Adam, *Zygmunt Kaczkowski i jego czasy*, Lwów 1918.
- Krzemiński, Stanisław, *Aleksander Fredro*, „Bluszcz” 1876, nr 39.
- Kubiak, Jacek, *Biedermeier*, w: *Słownik polskiej krytyki literackiej 1764–1918. Pojęcia – terminy – zjawiska – przekroje*, t. 1, red. J. Bachórz, G. Borkowska et al., Toruń–Warszawa 2016.
- Kubiak, Jacek, *Biedermeier. Paradoksy pojęcia*, w: *Polski biedermeier – romantyzm „udomowiony”*, red. A. Rosales Rodríguez, Warszawa 2018.
- Kubiak, Jacek, *Spory o biedermeier*, Poznań 2006.
- Kucharski, Eugeniusz, *Wstęp*, w: A. Fredro, *Pan Jowialski*, Kraków 1921, BN I 36. „Kurier Warszawski” 1900, nr 116.
- Makaruk, Maria, *Antoni Edward Odyniec – romantyk w świecie biedermeieru*, Warszawa 2012.
- Markiewicz, Henryk, *Lekcje „Pana Jowialskiego”*, „Pamiętnik Literacki” 1999, z. 3.
- Mazur, Aneta, *Transcendencja realistów. Motywy metafizyczne w polskiej i niemieckiej prozie II połowy XIX wieku*, Opole 2002.
- Nemoianu, Virgil, *The Taming of Romanticism. European Literature and the Age of Biedermeier*, Cambridge–London 1984.
- Pigoń, Stanisław, *Dokoła jednego wywiadu*, „Życie Literackie” 1960, nr 41.
- Poklewska, Krystyna, *Galicja romantyczna (1816–1840)*, Warszawa 1976. „Przegląd Poznański” 1857, t. 24.
- Ratajczakowa, Dobrochna, *Arcydzieło biedermeieru?*, w: *W kryształach i w płomieniu. Studia i szkice o dramacie i teatrze*, t. 2, Wrocław 2006.
- Rudkowska, Magdalena, *Wyszedł z dworu. Przeżycie i doświadczenie historyczne w twórczości Władysława Łozińskiego*, Warszawa 2002.
- Rzewuski, Henryk, *Nie-bajki i inne opowieści szlacheckie*, oprac. I. Węgrzyn, Kraków 2011.
- Rzewuski, Henryk, *Pamiętniki Bartłomieja Michałowskiego*, Oddział I, Petersburg–Mohylew 1856; Oddział II, Warszawa 1857.
- Siemieński, Lucjan, *Aleksander Fredro*, „Kronika Rodzinna” 1876, nr 22.
- Sienkiewicz, Henryk, *Publicystyka*, t. 5, oprac. L. Bernacki, Lwów 1937.

- Sienkiewicz, Henryk, rec. „*Mozaika*” przez Berlicza Sasa, „*Gazeta Polska*” 1881, nr 16.
- Strutyński, Juliusz, *Dwie babki: Pani kasztelanowa trocka. Pamiętnik i Pani starościna horodelska. Pamiętnik*, „*Dziennik Literacki*” 1870, nr 1–22, 24, wyd. osobne całości Warszawa 1876.
- Szczerbowski-Wieczór, Ludwik, *Przegląd piśmienniczy*, rec. Berlicz Sas, *Mozaika*, Lwów 1881, „*Tygodnik Ilustrowany*” 1881, nr 303.
- Szleszyński, Bartłomiej, *Przymierzanie kontusza. Henryk Rzewuski i Henryk Sienkiewicz – najwybitniejsi twórcy XIX-wiecznego nurtu sarmackiego*, Warszawa 2007.
- Szweykowski, Zygmunt, *Powieści historyczne Henryka Rzewuskiego*, Warszawa 1922.
- Tarnowski, Stanisław, *Henryk Rzewuski: z odczytów publicznych odbytych we Lwowie*, Lwów 1887.
- Tazbir, Janusz, *Bartłomiej Michałowski broni Targowicy*, w: idem, *Od Sasa do Lasa*, Warszawa 2011.
- Turnau, Irena, *Ubiór narodowy w dawnej Rzeczypospolitej*, Warszawa 1991.
- Waško, Andrzej, *Romantyczny sarmatyzm. Tradycja szlachecka w literaturze polskiej lat 1831–1863*, Kraków 1995.
- Węgrzyn, Iwona, *W świecie powieści Henryka Rzewuskiego*, Kraków 2012.
- Wilczyński, Albert, *Kłopoty starego komendanta. Obrazki naszych czasów*, Warszawa 1885.
- Wilczyński, Albert, *Przegrana sprawa*, w: idem, *Fotografie społeczne*, t. 2, Lwów 1878.
- Żmigrodzka, Maria, *Polska powieść biedermeierowska*, „*Pamiętnik Literacki*” 1966, z. 2.

IWONA WĘGRZYN, dr hab., adiunkt na Wydziale Polonistyki UJ. Interesuje się problematyką związków literatury i historii oraz postrzeganych na tym tle zagadnień zbiorowej świadomości Polaków XIX w. Ostatnio opublikowała: *W świecie powieści Henryka Rzewuskiego* (2012) oraz edycję prozy Michała Grabowskiego (2016).